

LECH L.
PRZYCHODZKI

Malarstwo drogą do poznania siebie i świata



foto Tomasz Nózka

MARIUSZ KIRYŁA jest dzieckiem lubelskiej dzielnicy Piaski, o której – jako odrębnym bycie administracyjnym – pisywał Isaac Bashevis Singer. Dzisiejsze Piaski, których osią jest ulica 1 Maja, do najpiękniejszych wciąż nie należą. Ale klimat czynszowych kamienic z przełomu XIX i XX ww. wciąż w nich pozostał.

Jako rocznik 1956 (jeden z moich Mistrzów, prof. Władysław Panas, za najciekawszą młódź, z jaką się spotkał, miał roczniki 1955-1957) rósł malarz razem z nadziejami, przyniesionymi Polakom przez powrót do władzy Władysława Gomułki. Potem zaś był świadkiem ich klęski.

Piaski to również Park Ludowy, usadowiony na zasypanych gruzem zalewowych bagnach rzeki Bystrzycy i tereny pomiędzy Cukrownią „Lublin” a korytem największej z tubylczych rzeczulek. Tam nastoletni mieszkańcy dzielnicy znajdowali oazy wolności.

Potem, co prawda, rodzina Mariusza przeprowadziła się na Czechów, ale to Piaski ukształtowały spojrzenie artysty na świat. Piaski i Stare Miasto, gdzie przy ul. Grodzkiej uczył się w Liceum Plastycznym im. C. K. Norwida, placówce, jaka wydała w l. 70. XX w. kilkunastu wartościowych twórców.

Zaułki Starego Miasta malował, rysował i fotografował przez dziesięciolecia. Był nimi zafascynowany, jak Jędrzek Kot, choć żyć bez nich potrafił.

Lata 70. i pierwsza połowa l. 80. ubiegłego stulecia to okres wpisywania się Kiryły w lubelską kontrkulturę, wówczas wartościową i docenianą w kraju (teatry: „Provisorium”, „Grupa Chwilo-wa”, „Scena 6” czy łączący z literaturą inne rodzaje sztuk „Ogród/Ogród-2”). Ośrodkami skupiającymi młodych zbuntowanych były studencki klub „Arcus” i Katolicki Uniwersytet Lubelski z corocznymi „KULLages”. Wszędzie tam można było spotkać Kiryłę – nie tylko jako odbiorcę działań kolegów.

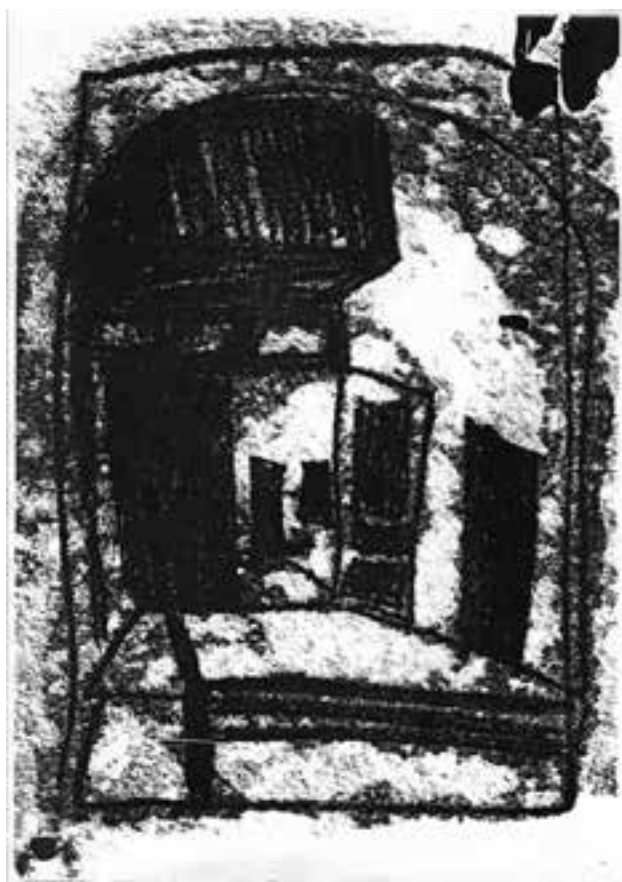


Mariusz Kiryła, 1994 r., *Lublin, Stare Miasto, moja szkoła*, monotypia





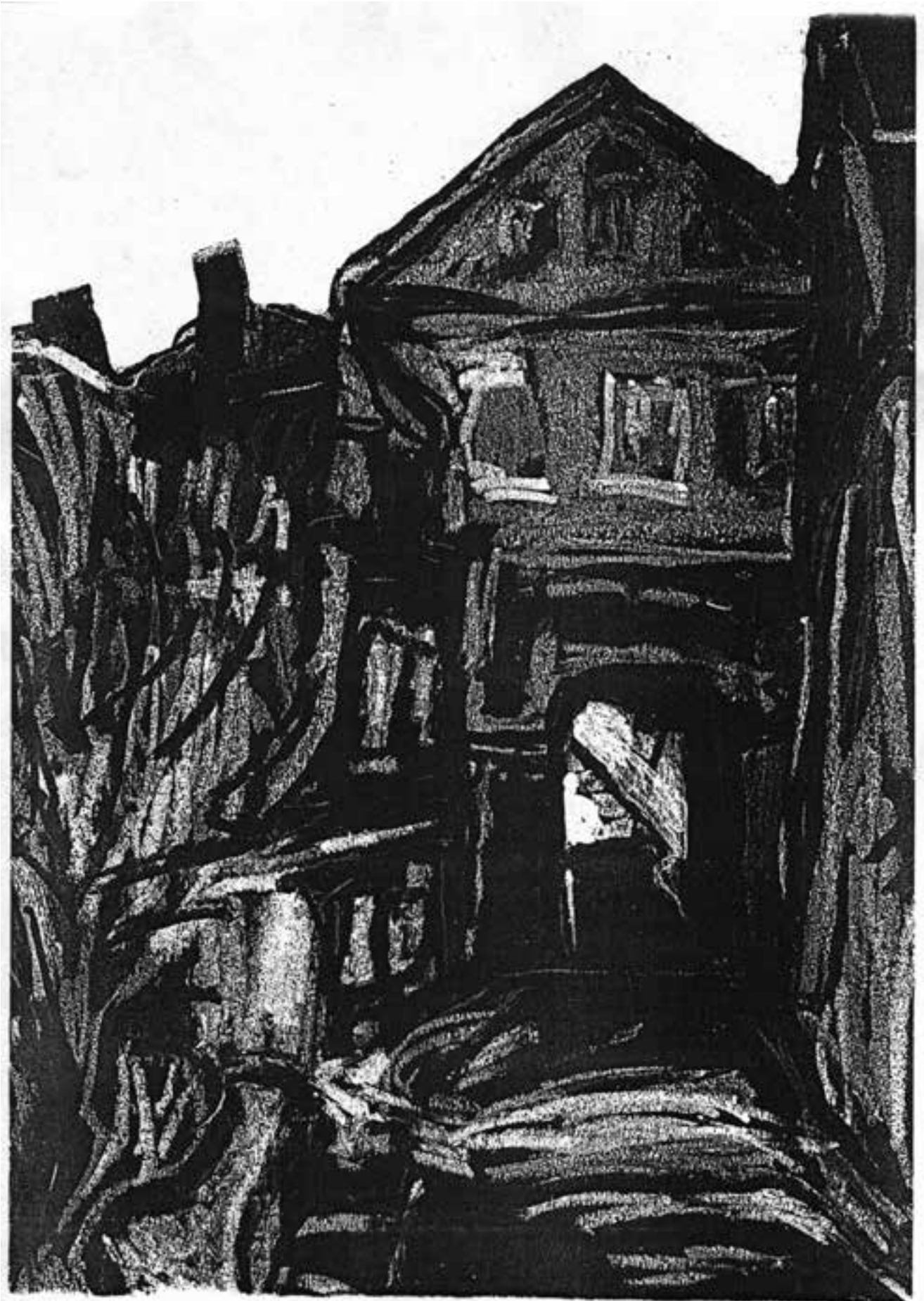
Mariusz Kiriya, 1994 r., *Lublin, wzgórze Starego Miasta*, monotypia



Mariusz Kiriya, 1994 r. *Lublin, Stare Miasto, klatka schodowa*, monotypia



Mariusz Kiriya, 1994 r. *Lublin, Stare Miasto, klatka schodowa 2*, monotypia



Mariusz Kiryła, 1994 r., *Lublin, Stare Miasto, moja szkoła (brama Grodzka)*, monotypia





Mariusz Kiryła, *Paris, Pont Neuf*, 1997 r., monotypia

Kiedy już paszporty przestały być luksusem, rozpoczął Mariusz „poznawanie Paryża”, trwające z przerwami do dziś. Bywa tam z własnym bagażem doświadczeń malarskich, konfrontowanych ze sztuką wystawianą i podziwianą nad Sekwaną oraz dziełami wielkich mistrzów w licznych muzeach sztuki dawnej i współczesnej. Nie darmo Lech Majewski, malarz i reżyser filmowy stwierdził kiedyś, iż więcej daje mu dialog z umarłymi (twórcami) niżli z żywymi. Mogłaby to być maksyma także lubelskiego artysty.

Kiryła powiada, że po 50 latach malowania wciąż nie czuje się znużony. Praca przy sztalugach smakuje tak samo, jak w czasach licealnych. Tematów jakoś nie brakuje, a podróże do Irlandii i górzyste krajobrazy okolic Dublina (Wicklow Mountains National Park) zaowocowały kolejnym cyklem (charakterystyczna cecha dzieł Kiryły) obrazów i przemyśleniami artysty:

„Ze względu na krajobraz i małą gęstość zaludnienia, w Irlandii człowiek może bardziej poczuć swoją wolność. Podczas pory zimowej, przy braku śniegu, dodając do tego jeszcze mgiełki i deszcz – nastawiamy się na dominację szarości i zły humor.

Rzeczywistość okazuje się diametralnie inna, ale wymaga to uwagi i wnikliwej obserwacji, a jednocześnie łączności człowieka ze światem, w którym właśnie się znalazł. Artysta malarz dostrzega coś więcej niż szarość. Widzi wszystkie niuanse

między ciepłymi bielami a spalonymi brązami, poprzez fiolety i czerwone ochry, a w najbardziej zacienionych miejscach – od szmaragdowych zieleni, brązów van Dycka po paryskie błękity.

Przy chwilowym wynurzeniu się zza chmur słońca – górskie jeziora przybierają w najjaśniejszych punktach nasycenia srebrzysto-światlisty sztafaż i przechodzą tonalnie w błękit paryski. Można się tu poczuć jak w niebiańskim teatrze.” (<https://siemysli-ke.info/wpleciony-w-naturalne-przestrzenie-irlandia-3/>)

Świdnik, dokąd przed ćwierćwieczem przeniósł się z Lublina, paryskie bruki i mosty, irlandzkie romańskie kościółki i mgły nad zboczami gór – wszędzie tam poszukuje Kiryła adekwatnej formy wypowiedzi i środków, które potrafiłyby zaspokoić niegasnący w nim twórczy niepokój. Stąd, jak u Sterna, Hasiora czy Tomczyka „zabawy” czysto warsztatowe – używanie papierów, gazy czy farb własnej produkcji, uzyskiwanych z nasyłanych mu nawet z Afryki różnych rodzajów kolorowych ziem.

Punktem wyjścia prac jest zazwyczaj natura, podążają one jednak w kierunku abstrakcji, podobnie jak u Anki Strumińskiej, której rodzina nieco przed Mariuszową wygnana z okolic Grodna i podobnie jak Kiryłowie (stryjowi malarza pozwolono w Krakowie na zachowanie podwójnego „ł” w nazwisku, ojcu – w Lublinie – już nie) zamieszkała przez kilka lat przy ul. 1. Maja.



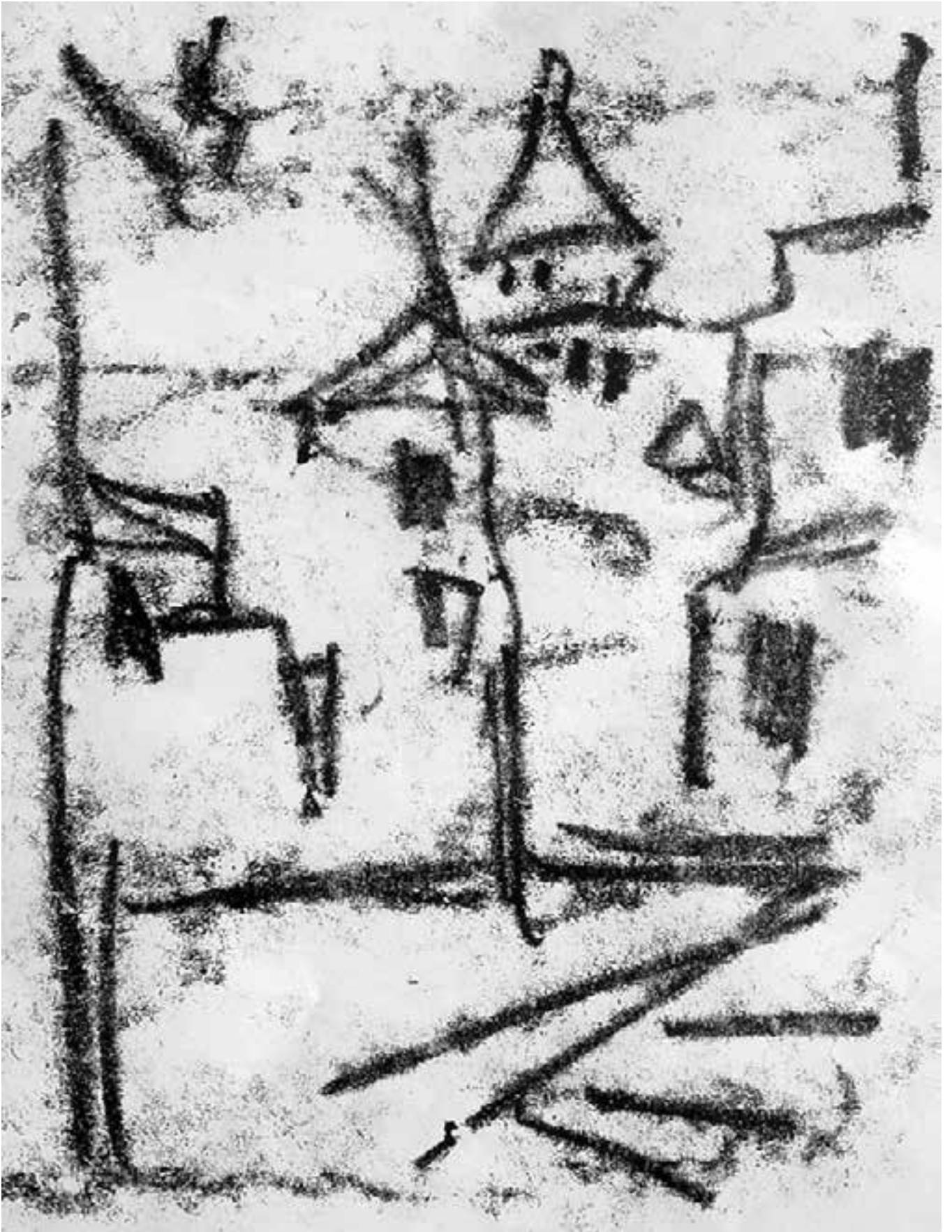
Mariusz Kiryła, *Paris, Montmartre*, 1997 r., monotypia



Mariusz Kiryta, *Paris, Notre Dame*, 1997 r., monotypia



Mariusz Kiryta, *Paris*, 1997 r., monotypia



Mariusz Kiryła, *Paris*, 1997 r., monotypia



Mariusz Kiriya, 2008 r., *Drohobycz*, monotypia

Dopiero potem inż. Strumiński został budowniczym Świdnika, a Kiriya od ćwierćwiecza zaznacza swą obecność jako plastyk w świdnickich kościołach.

Pracując nad grafikami czy fotografując nie zapomina artysta, iż jego domeną jest malarstwo. Toteż wie dobrze, że odkąd Hugo van der Goes rozpoczął w sztuce erę farb olejnych, drogą do uzyskania bogactwa dzieła jest operowanie światłem.

W każdym medium Mariusz kieruje się subiektywnymi odczuciami – wolnością twórczą, do której żadni ideolodzy, stanowiący gros dzisiejszej awangardy, wstępu mieć nie mogą, nawet używając wytrychów. Oni kalkulują, on tworzy.

Patrząc na coraz bardziej proste w stosowanych środkach i minimalistyczne w wyrazie obrazy jesteśmy jednocześnie, jako odbiorcy, zszokowani bijącą z nich ekspresją. Takiego ładunku emocji w polskiej sztuce trudno obecnie poszukiwać.

Prace Kiriya nie tworzą iluzji dynamiki. Są dynamiką. Poza powierzchniową warstwą odniesień do świata realnego, mamy, jak miemam, do czynienia z konstatacjami malarza

na temat otaczającego nas świata. Gdzie Dobro zmyka, podkułwszy ogon, a Zło puszy się, licząc na absolutny triumf ponad Człowieczeństwem.

Najlepszy z tekstów, jaki o Kiriya czytałem, kończy się tak:

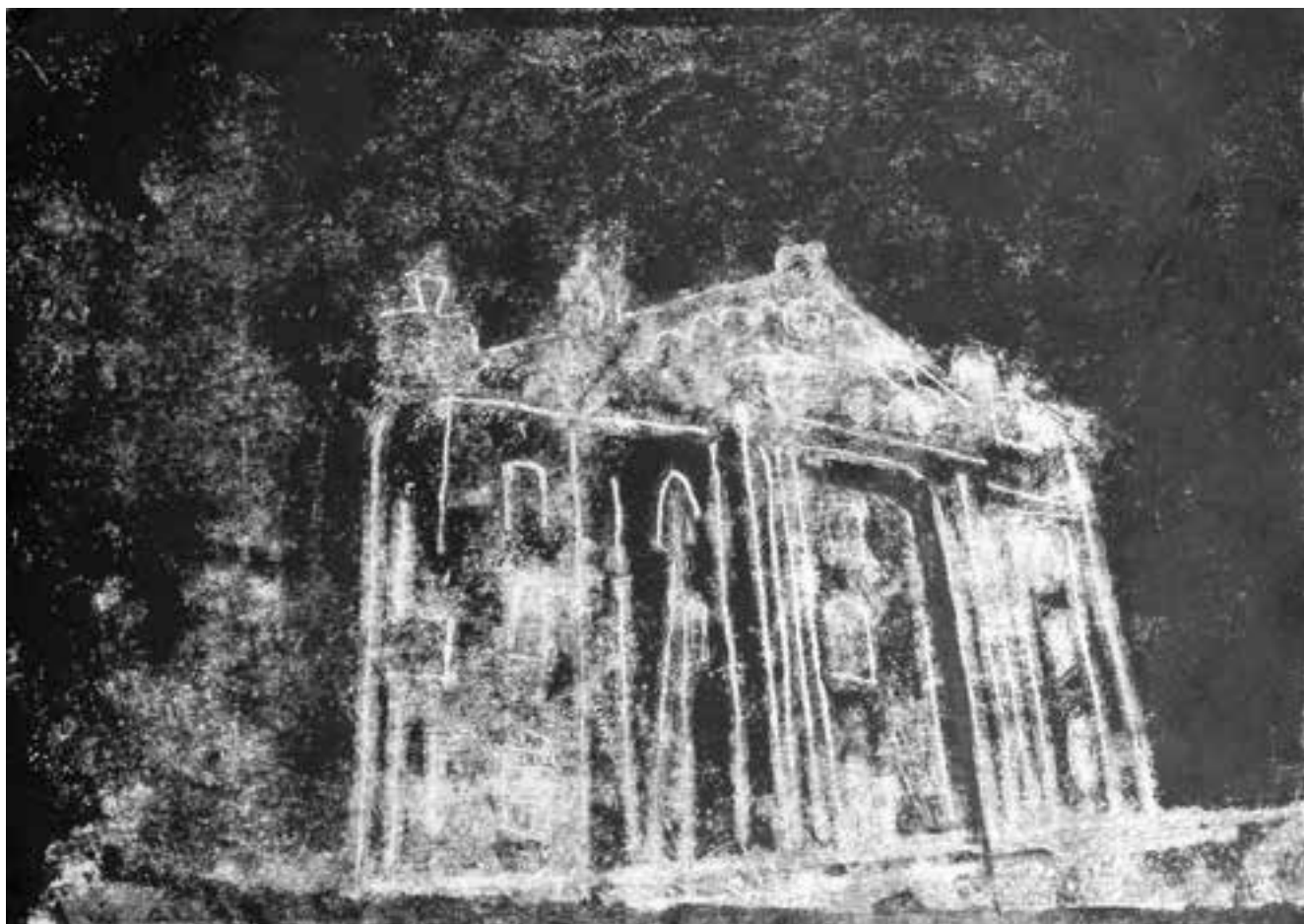
„Biblijny Jakub podejmując walkę z Aniołem narażał się jedynie na Gniew Boży. Położenie Mariusza Kiriya jest zgoła odmienne, bowiem Anioł, z którym Mariusz walczy, jest jego Aniołem Stróżem.”

Rzecz w tym, iż Anioł Stróż, bardziej niżli inne anioły – błędów nie wybacza. Stąd powyższe słów kilka zakończę dwuwierszem mistrza minimalistycznej formy, Mariana Karasia:

„Cóż
Za mną stoi anioł stróż
W ręce trzyma nóż.”

Jeśli się tedy wadzić, to tylko z lustrzanym odbiciem. Nie wiadomo zresztą, Kiriya z której strony lustro jest tym prawdziwym. Być może – obaj.

LECH L. PRZYCHODZKI



Mariusz Kiryła, 2008 r., *Drohobycz, synagoga*, monotypia



Mariusz Kiryła, 2008 r., *Drohobycz, synagoga*, monotypia





Mariusz Kiryła, *autoportret*, rysunek węglem